

Różowe tabletki na uspokojenie



Krystyna
Janda

Krystyna Janda

RÓŻOWE TABLETKI
NA USPOKOJENIE

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-76-7

Copyright © Krystyna Janda

Projekt okładki: Iwona Białas

Zdjęcie na okładce wykonał: Robert Jaworski

Na zdjęciu: Krystyna Janda

Spis treści

Część I

[Telefon. Redakcja „URODY”](#)

[SPADAJ! Jestem facetem!](#)

Czy w pani domu straszy?

Znów wszyscy mają kryzysy w małżeństwach

Jadę do Petersburga. Ostatni

Miałam pisać o jakiejś sprawie

Dziś w nocy leżałam bezsenne w łóżku

Mężczyzno, jeśli zabłądziłeś się na tę stronę

Uwielbiam tak zwane trasy

W powitaniu osób przychodzących

Ostatnie z moich dzieci idzie do komunii

Pojechałam na to spotkanie, sama, taksówką

Było tak

Siedziała przede mną zdenerwowana

Jechałam przez miasto, był

A teraz, kiedy jest już spokojniej

Poznałam ich na Wielkanoc

Jadłam niedawno kolację

Boję się samotności

Ostatnią sobotę spędziliśmy z mężem

Najpierw pokroili

Tak chciałam wreszcie

Nie mam zupełnie czasu

Była niezorganizowana

Nic na to nie poradzę

Ten felieton nie będzie miał formy

Kocham mój telefon komórkowy

Znów wakacje

Dzwonię do jednej

Drogie Młode Czytelniczki!

Pierwszej nocy po przylocie

Serce nie sługa
Czy pamiętacie film
Pomyliłam niedawno toaletę
Dziś rano mama
Otwieram pocztę
Nie cierpię zegarków, które
Zdarzyła mi się rzecz okropna
Dzielę życie z psem
Jubileuszowy numer „URODY”

Część II

Ta pani z małego miasteczka
Zazdrość
Przez ostatnich kilka lat
Czy wierzy pani w horoskopy?
Miałam kiedyś ukochaną gosposię
Ten dzień był taki dlatego
...Nie kocham jeszcze
Zbliża się
Siadła koło mnie
Moja daleka znajoma

Część I

Telefon. Redakcja „URODY”:

– Pani Krystyno, dziękujemy za ostatni felieton, dostaliśmy go w nocy faksem, podoba nam się, ale jest cały pisany dialogiem, a my mamy listy od czytelniczek z prośbami, żeby nie pisała pani felietonów w formie dialogów, bo mają z tym problemy. Aha, jeszcze jedno, ten następny będzie na maj. Czy nie napisałyby pani o swojej pierwszej miłości?

Ja: – O mojej pierwszej miłości? Musiałabym kłamać.

„URODA”: – Napisze pani, o czym zechce. Pozdrawiamy.

Nie pisać dialogiem! Dlaczego? Moja ulubiona forma. Niczego tak nie rozumiem jak dialogu. Dialog zostawia tak wiele miejsca dla interpretacji i wyobraźni. No tak, ale czytanie dialogów to mój zawód. Wszystkie sztuki, scenariusze to właściwie suchy dialog. Uwielbiam to, ale trudno. Szkoda. A mam taki smakowity dialog w zanadrzu. Wraciałam dwa dni temu z Nowego Jorku i kilka godzin w samolocie rozmawiałam z mężczyzną, który mnie na szczęście nie znał. Ten człowiek ma wszystko, pieniądze, fabryki, hotele, domy, żony, narzeczone, dzieci, dzieła sztuki – tylko nie ma celu w życiu. Dzięki niemu uświadomiłam sobie, że w naszych czasach, budzącej się konsumpcji i apetytu na wszystko, wybór i eliminacja są prawdziwą sztuką i świadectwem dojrzałości. Że świadomie „nie mieć” – jest nobilitacją i uspokojeniem. Dużo tej rozmowie zawdzięczam.

Moja pierwsza miłość?... Boże, to horror! Co za temat? Nawet nie chcę o tym myśleć. Trudno!

Moja pierwsza miłość jest przykładem na to, że „mieć”, dużo „mieć” i całkowicie „mieć” to klęska. Moja pierwsza miłość to historia zachłanności, zaborczości, braku dojrzałości.

To młodzieńcza, ekstremalna definicja uczucia, jego dowodów, i próba ich egzekwowania. To ciągła walka, brak tolerancji, walka o wyłączność i cierpienie z zazdrości.

Mój pierwszy chłopak, miły, inteligentny, zdolny student architektury, chyba naprawdę mnie kochał zwariowaną młodzieńczą miłością. Został przeze mnie, z miłości i w imię tej miłości, miłości największej, jedynej, absolutnej, jak nam się wtedy wydawało, całkowicie ubezwłasnowolniony, zdominowany i pozbawiony możliwości samodzielnego myślenia. W imię miłości. Biedny chłopak. Żył, oddychał, myślał, martwił się ze mną. Wszystko ze mną. Wszystko razem. Nie wolno było nic osobno. Ale wtedy wydawało się nam obojgu, że tak trzeba. Że tak jest, jak się kocha.

Zwyciężyłam wszystko, jego rodzinę, kolegów, studia, przyzwyczajenia, przyjaciół. Wszystko. Na koniec został mi tylko jeden przeciwnik, jedna konkurentka... jego pasja i miłość od dzieciństwa, łódka.

Pieprzony „Hornet”, na którym pływał po Zalewie Zegrzyńskim jak nikt, a ja siedziałam na brzegu, połykając łzy zazdrości.

Pamiętam, on szczęśliwy, wykonując przede mną popisy prawie cyrkowe z dumą, i ja płaczącą ze złości. Siedziałam, patrzyłam na to i popijałam ulubione herbatniki łzami i kefirem, jednocześnie przysięgając jej (łódce) zemstę i nienawiść do końca życia. Nie zauważałam, jaki on jest z nią szczęśliwy i że ona i to ich szczęście jest dla mnie. I pewnego dnia zwyciężyłam. Zrezygnował. Przestał pływać. Byłam jedyna. Byłam najważniejsza. To był ostateczny dowód miłości. I wtedy, niedługo po tym haniebnym zwycięstwie, rozstałam się z nim. Bo nie wiem. Bo koniec. Bo coś. A może dlatego, że zajmował mi za dużo czasu, a

ja już miałam nową miłość, świat, do którego on nie miał dostępu, TEATR, studia w PWST. Przeszkadzał mi. Chciał, żebym była tylko dla niego. Chciał naszego młodzieńczego dowodu miłości, tym razem ode mnie. Ofiary, wyłączności, której ja już nie mogłam mu dać. Szukał, jak ja wcześniej, poczucia bezpieczeństwa. Aż mnie boli, kiedy o tym myślę.

Dziś wiem, że taki „absolut”, taka tyrania, bezwzględność miłości nie może istnieć. Że tak dużo trzeba dać i umieć wybaczyć, żeby dostać to samo w zamian. Ale gdyby ktoś mnie zapytał, po tylu latach, co to jest miłość, jaka ona jest, jaka powinna być, nie umiałabym odpowiedzieć.

Wiem, że jest wspaniała i nic więcej nie wiem. Że nie jest wieczna i bezkompromisowa, i wiem, że jestem już dorosła i biorę za wszystko odpowiedzialność. Wiem też, że umiejętność ograniczania swoich żądań i oczekiwań bardzo pomaga.

A teraz wiem też, że moje szczęście polega między innymi na tym, że wczoraj, kiedy przypadkowo spojrzałam na dłoń mojego męża chwytającego cukiernicę, ruch tej ręki i sposób, w jaki ją chwycił, wywołał we mnie bardzo przyjemny dreszcz. Z resztą jakoś sobie poradzimy.

PS. Czy wy też czujecie ulgę, kiedy zapakujecie bagaże i już od tego momentu macie tylko to, co zapakowaliście? Jak to upraszcza i porządkuje życie! Przy czym moje bagaże, z upływem lat, są coraz mniejsze. Mam nadzieję, że niedługo nic mi nie będzie potrzebne do szczęścia, w każdym razie nic materialnego. Pozdrawiam.

SPADAJ! Jestem facetem. Udaję kobietę, bo mi tak wygodniej. Udaję słabość, udaję bezradność, bo taki jest mój obowiązek, bo tego się ode mnie oczekuje, bo tak łatwiej mi żyć, ale tego nie cierpię.

– Niech pani spojrzy na mnie zalotnie – mówi do mnie fotograf. – Jakby pani chciała mnie uwieść.

Oszalał? Myślę. Jego uwieść. A spadaj! Jak coś takiego mogło mu przyjść do głowy? Ja jestem facetem, to mnie trzeba uwodzić! Zresztą i tak niespecjalnie mnie to interesuje. To mnie nudzi, za dużo wysiłku, komplikacje. Spadaj! – myślę jak każdy normalny facet.

– Czy mogłaby pani włożyć dłonie między uda, pochylić się, wyduć usta i uśmiechnąć? Będzie pani wyglądała tak mniej ostro, tak...wie pani, bezbronne i sympatycznie.

Dłonie między uda? Człowieku! Poproś o to Holoubka albo Zapasiewicza, zaproponuj, żeby oni wydęli usta i wyglądali bezbronne, dlaczego ja?

– Niech pan robi zdjęcia i nie marudzi. Mam na nich wyglądać inteligentnie, na tym mi zależy! Udaję w życiu kobietę, głupią i bezradną, bo wtedy nie płacę mandatów, ale to wszystko.

Mój mąż mówi, że w dodatku jestem stuprocentowym facetem! Lubię golonkę, chociaż szczecina na niej mnie brzydzi. Lubię śledzie i ogórki kiszzone. Lubię czytać gazety, leżeć na tapczanie, oglądając telewizję. Nie cierpię tak zwanego babskiego gadania, plotek i zwierzeń. Nie jestem sentymentalna. Wolę prawdę od kłamstwa, mam wytrwałość, upór i wytrzymałość słonia. Odporność psychiczną żółwia. Pozwalam sobie na niewiedzę, infantylność, histerię czy euforię, żeby innym sprawić przyjemność, potwierdzić mój wizerunek, a potem jestem po prostu zmęczona. Dużo rozumiem, wiele czuję, wyciągam wnioski, ponoszę konsekwencje i nie rozczulam się nad sobą. Nie pamiętam, kiedy chorowałam. Rano decyduję, czy dziś udaję kobietę, czy zostaję facetem, to zależy od trudności, komplikacji dnia. Jeżeli wyjątkowo skomplikowany – wybieram kobietę. Łatwiejszy – spokojnie, jestem facetem i do tego wyjątkowo leniwym i niezależnym.

Nie cierpię kobiet na drodze. Ale kiedy kobieta myli się i zmienia zdanie, mam dla niej sympatię i czułość, facetowi wjechałabym z całej siły w kuper, i pewnie kiedyś to zrobię, jeśli będą mnie dalej poganiać na drodze, niecierpliwie trąbiąc, oczywiście dlatego tylko, że baba, czyli ja, się zagapiła.

Wiem, że inni faceci mówią o mnie z lekceważeniem i pogardą, ale to normalne, dobrze udaję kobietę.

Od lat przekonuję facetów, a może kobiety udające facetów, żeby obsadzali mnie w rolach męskich. Tłumaczę: – Bierzesz scenariusz, sztukę, główna rola – facet, obsadzasz mnie. Normalnie. Nic nie zmieniając, tylko rodzajniki. Poza tym wszystko nareszcie będzie się zgadzało. Powiedziałam to ostatnio Andrzejowi Wajdzie, który, na marginesie, jest facetem. Spojrzał na mnie uważnie i powiedział: – Aaaa! Tak kombinujesz? Rozumiem. To bardzo rozszerza horyzont. To zmienia postać rzeczy. Będę tak myślał.

Jestem pewna, że mnie zrozumiał i wie, że nie żartowałam.

Wczoraj usłyszałam w radiu, że delegacja polska na światowy kongres w sprawach kobiet pod przewodnictwem posła na sejm, pana Kropiwnickiego, jako jedyna z krajów europejskich we wszystkich sprawach głosowała tak jak fundamentalistyczne kraje islamskie. Gratuluję delegacji i polskim kobietom! Ja na szczęście, jak wyjaśniam to powyżej, nie mam z tym nic wspólnego, ale współczuję, współczuję paniom!... Jak pan Kropiwnicki jestem facetem, ale współczuję.

Boję się burzy i ciemności, szybko marznę i gubię się w lesie, każdy inny facet może mi z łatwością przyłożyć i będę bezradna, co więcej, będzie mnie to bolało. Ale... w ciemności szybko umiem znaleźć świecę. Jeśli zmarznę, pożyczam marynarkę od jakiejś kobiety, która udaje mężczyznę, a ona mi jej szarmancko użycza, bo jej zależy na

nieskazitelności wizerunku. Staram się sama do lasu nie wchodzić, a kobietę, która mnie bije po to, żeby inni uwierzyli, że jest facetem, podam do sądu! A jak będzie mi się chciało, to niedługo przestanę cokolwiek udawać, bo mi już nie zależy, i będę mówić prawdę, zawsze, wszędzie i każdemu.

Najważniejsze z tego jest to, że moje dzieci nie mają wątpliwości, że jestem mamą, widzowie, że człowiekiem, mama, że córką, męż, że żoną. A panu Kazimierzowi Kutzowi zdania skierowanego do mnie o tym, że pozwolono mi zrobić film fabularny tylko dlatego, że rok, w którym go robiłam, był Rokiem Kobiet, nie zapomnę nigdy. I nie daruję.

Moje drogie panie, nie chodzę na wasze zebrania, nie krzyczę, nie domagam się, nie walczę o prawa, szacunek i sprawiedliwość, bo jakoś nie mogę. Nigdy nie byłam typem działaczki i wojowniczką. Robię swoje, ale dziękuję, że robicie to i w moim imieniu. Pozdrawiam. Ja mam sytuację wyjątkową, jestem aktorką. A aktorka to nie kobieta, nie mężczyzna, to... aktorka. Nikt mnie nie traktuje poważnie, a mnie z tym dobrze.

Ach, dziś wieczorem będę sobie kobietą, mam coś do załatwienia z moim mężem, a jak to w interesach, trzeba znać słabe strony przeciwnika i umieć korzystać z tej wiedzy. Zapowiada się miły wieczór.

Pozostaję z wyrazami szacunku.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI